

Ze szpitala D.P.1848 w Kempton wyjechałem 8.X.45 r. z transpo-
rtem repatriacyjnym. W szpitalu tym leczyłem ranę nogi.

Podaję opowiadany zbredniczy postępek Niemców.

Opowiadał Józef Neuman lat około 30 urodzony w Oświęcimiu, z zawodu krawiec, żyd, przebywający jeszcze na leczeniu w szpitalu w mieście Kempton. Dokładny adres Neumana: D.P.Hospital 1848, oddział chirurgiczny sala 37, blok II, KEMPTON, Górna Bawaria.

" W połowie kwietnia 1945 r. w obozie koncentracyjnym Buchenwald zgrupowane transport ewakuacyjny, złożony z Polaków i Rosjan, liczący 2500 ludzi. Ja znalazłem się w tym transporcie, bo przy wypełnianiu kartoteki w obozie zapisano mnie jako Polaka, pomimo tego, że jestem Żydem. Cały czas w obozach nosiłem trójkąt czerwony z literą "P" i temu tylko zawdzięczam życie. Transport cały załadowano do wagonów towarowych i wywieziono w nieznanym kierunku dla nas. Wobec powstawania trudności w komunikacji kolejowej po kilku dniach pobytu w wagonach wyładowano nas i pędzono pieszo, przeważnie nocami. Ochronę stanowili SS-mani. Dowódcą był oficer SS - ukraińiec. Pewnego dnia (daty nie pamiętam) gdy na około było słychać huk armat, a często i karabiny maszynowe dowódca eskorty /eskorty/ polecił całą, 2500 grupę wprowadzić w las. Wygodziliśmy i wyczerpani nocnymi marszami zostaliśmy spędzeni na dużym polanie leśnej, położonej około 300 mtr. od granicy lasu. Ustawiono nas w kolumnie po pięciu i rozkazano pozostać na miejscu. Byliśmy otoczeni przez 200-250 SS-manów. Widzieliśmy jak dowódca eskorty odbywał naradę z częścią SS-manów i po chwili wydał rozkaz obstawienia nas karabinami maszynowymi.

Było to w godzinę lub półtorej po świcie. Dowódca stał na uboczu. Do pierwszej piątki w kolumnie podeszło kilku SS-manów uzbrojonych w karabiny ręczne, pistolety automatyczne lub pistolety. Polecieli heftlingiem znajdującym się w tej piątce wystąpić kilka kroków na przed i stała się rzecz, która wszystkich przejęła panicznym strachem. SS-mani zaczęli strzelać do tych pierwszych pięciu. Po chwili wszyscy leżeli na ziemi z przestrzelonymi głowami.

Powstało zamieszanie w reszcie kolumny. Ludzie zaczęli wybiegać z szeregu i po to li tylko by paść pod kulą któregoś z eskorty. Na przedzie kolumny strzelanie w karki i głowy odbywało się szybko. Piątki delikwentów były wypychane naprzód i wykonywane strzałami. Kto stawiał opór był strzelany na miejscu. Było w naszej kolumnie około 30 młodych chłopców z powstania warszawskiego. Ci młodzi naiwni myśleli, że wyjdą z życiem z tej maskary. Wybiegli z kolumny i podeszli do dowódcy SS - ukrajinca, prosząc o litość nad nimi. Że są młodzi, że nie nikomu nie zrobili, że chcą żyć. W odpowiedzi na to ten zbir SS-ukrajiniec wyciągnął pistolet i strzelił w głowę pierwszemu najbliższemu znajdującemu się chłopcu. Następny z dzieciaków padł do nog zabójcy i żebrze o życie - ten cefnął się o krok i strzałem w głowę zabija go na miejscu. Powtarza się to przy każdym następnym dziecku, które liczyło na litość. Kilku z chłopców z przerażenia rozbiega się i pada od strzałów z boku. Kilku wciska się w odrętwiałą kolumnę.

Tymczasem rozpoczyna się ogólna strzelanina do stłeczonego tłumu ogłupiałych ludzi. Padają zabici i ranni. Ja prawdopodobnie zemdlałem z przerażenia. Gdy się odzyskałem świadomość słyszałem strzały i wycie ludzkie. Zobaczyłem obok siebie leżące trupa, jednego z Rosjan, który szedł w tej samej piątce co i ja. Miał czaszkę rozerwaną uderzeniem kuli. Z pod czaszki wylewał się mózg zmieszany z krwią. Na nogach leżał któryś z rannych i tarzał się w bólu przestrzelonego brzucha. Wiedziałem co mnie czeka - taka sama śmierć jak i innych. W ratunku życia nie przebiega się w śród - dkach - zrobiłem to co dziś napawa mnie odrazą: - położyłem głowę na ziemi. I Rękoma ująłem głowę zabitego Rosjanina i wciągnąłem ją na swoją twarz. Krew i mózg wyciekający z czaszki zalał mi oczy. Odczułem mdły zapach krwi. I wtedy znów zemdlałem. Ocucił mnie ból w nodze. Równocześnie poczułem znów ból i usłyszałem huk strzału. Byłsk myśli,

5.
że te strzały do mnie. Lecz nie - usłyszałem tylko słowa po niemiecku "ma desad" (hat genug). Nie widziałem nic bo oczy miałem zlepione zaskrzepłym mózgiem i krwią. Wywnioskowałem tylko ze słyszanych słów, że jest to dobijanie rannych. Następowały jeszcze pojedyncze rewelwerowe strzały i wszystko ucichło. Z oddali dobiegały mnie pojedyncze słowa wskazujące na to, że SS-mani przebierają się w cywilne ubrania (które znajdowały się na wozach taberu kolumny). Ktoś przynaglał do pośpiechu.

Leżałem i pomimo bólu w nędze nie ruszałem się, by nie zdradzić ~~się~~, że żyję. Jak długo trwało przebieranie się SS-manów nie wiem. Znowu zemdlałem. Ocknąłem się, gdy słońce było już wyseko. ~~Rękawami~~ Naokoło była zupełna cisza. Tylko z daleka słychać było strzały armatnie. Rękawem przetarłem oczy i rezejrzałem się ostrożnie. Naokoło mnie leżały tylko trupy. Opodal stały wozy bez koni z porozrzucanymi w nieładzie ubraniami SS-mańskimi. Wyczołgałem się z pod trupów i zacząłem pójść w kierunku granicy lasu, skąd prześwitywały pola. Ból nie dawał mi się poruszać, więc przewróciłem się na plecy i czołgałem się powoli, pędzony strachem. W pewnym momencie usłyszałem jak - spojrzałem w bok i zobaczyłem jednego z chłopców z Warszawy. Leżał z przestrzeloną głową. Kula wyszła przez podbródek. Był nieprzytomny. Tylko wołał - „mamo pić!” Zapomniałem powiedzieć, że otrzymałem dwa przestrzały w ude lewej nogi, a to na skutek tego, że głowa rannego w brzuch, a później dobijanego przez SS-mana, leżała na moich nogach. Nie mogąc nic poradzić rannemu chłopcu czołgałem się w kierunku pola. Czołganie się na plecach pozbawiało mnie możliwości obserwowania terenu po którym się posuwam. W pewnym momencie uculem, że spadam do dołu! Tak też i było - spadłem do sadzawki wykopanej w polu. Ileś trudu ~~xxxxxxx~~ i bólu kosztowało mnie wypełznięcie z rowu. Słońce paliło i doprowadzało ból w nogach nie do zniesienia. Woda była tak blisko, a bałem się do niej dojść, by się nie utopić.

Tak leżąc zobaczyłem dwóch cywilnych mężczyzn przechodzących obok drogi. Zacząłem wołać: Nie słyszeli, czy też zbyt byłem słaby i głos ich nie dochodził. Na szczęście droga ich prowadziła koło sadzawki. Wołem znowu. Usłyszeli i podszli. Gdy mnie zobaczyli - początkowo chcieli uciekać. Wzrost mój nie był zachęcający, bo twarz całą miałem umazaną zlepkami krwi z mózgiem. Gdy dowiedzieli się co się ze mną stało i co proszę dali mi pić i obiecali wezwać pomoc. Leżąc czekałem. W oddali widziałem posuwające się po polu czołgi i samochody nieznanej typu. Te pewnie amerykańskie! Za jakieś półtorej godziny zobaczyłem samochód kierujący się w moją stronę. Podjechał - wysiedli z niego ~~tożnierz~~ amerykańscy i jeden z tych cywili. Jeden z amerykańskich mówił po polsku. Opowiedziałem jaką straszną mordownię SS-mani urządzili w lesie. Ostrożnie złożono mnie na nosze i kazano pokazywać drogę do polany w lesie. Prowadziłem pokazując kierunek. Najśpiętniej skierowałem moich nowych opiekunów do tego chłopca co jeszcze żył. Zastali go w malignie proszącego o wodę. Jeden z ~~tożnierz~~ amerykańskich ujął głowę chłopca i wlał mu do ust wody. Chłopiec wody nie mógł przełknąć i ta zmieszana z krwią przeciekała przez przestrzelony podbródek. Położyli chłopca na nosze i przenieśli do samochodu. Leżał obok mnie i po chwili skonał.

Amerykanie zawieźli mnie do najbliższego miasteczka i umieścili w szpitalu lecząc dekterem Niemcem natychmiast przeprowadzić operację mojej nogi. Przed otrzymaniem narkozy słyszałem jak Amerykanin mówi do lekarzy: "jeżeli on umrze w czasie operacji cały personel szpitala będzie rozstrzelany".

Na drugi dzień po operacji przyjechało do szpitala kilku oficerów amerykańskich i przesłuchiwali mnie co do okoliczności wymordowania całej grupy heftlingów.

Po przesłuchaniu spisano protokół w języku angielskim i niemieckim. Ja podpisałem jako zeznający. Lekarz niemiec jako świadek przy przesłuchaniu. W protokole było zaznaczone, że w lesie znaleziono 2498 trupów + jeden zmarły w drodze + ja ranny = 2500. 6

Po przesłuchaniu jeden egzemplarz protokołu w języku angielskim i niemieckim doręczono mnie.

Obecnie po kilkudniowym pobycie w szpitalu w Monachium przewieziono mnie do Kempten na dalszą kurację. -"

Za prawdziwość powtórzenia opowiadania Józefa Neumana odpowiadam.

Jerzy Opoczyński

Jerzy Opoczyński
b.więzień obozu Oświęcim Nr.139217
i Dachau Nr.121307

obecnie zamieszkały w Jeleniej Górze
ul.Traugutta Nr.8 m.3.-